Numer 27 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 10 SIERPNIA | 28 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Pamiętniki chłopów

Instytut Gospodarstwa Społecznego, który przed paru laty wydał wysoce ciekawe „Pamiętniki bezrobotnych", wydaje obecnie „Pamiętniki Chłopów" (Warszawa 1935, Str. 714 i XLII formatu bibljotecznego). Na wezwanie Instytutu Gospodarstwa Społecznego pamiętników wpłynęło 498, w wydanej przez siebie księdze Instytut drukuje ich 51, czyli mniej więcej dziesiątą cześć.

Pamiętniki te są ważnym przyczynkiem do poznania naszej wsi, jej życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego, a także do poznania jej możliwości rozwojowych na przyszłość bliższą i dalszą. Ponieważ 73% ludności Rzeczypospolitej mieszka na wsi, a tylko 27% po miastach i miasteczkach, niekiedy bardzo zbliżonych do wsi, przeto z pewną przesadą moglibyśmy powiedzieć, że Polska jest wielką wsią, zaczynającą dopiero umiastowiać się. Tem więc donioślejsze jest znaczenie życia wsi polskiej. Od jej stanu gospodarczego i kulturalnego w mierze bardzo znacznej zależna jest cała przyszłość nasza. Kultura, podobnie jak wojna, wymaga trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Ale gdy wojna je niszczy, kultura je wytwarza.

Jakie dobra gospodarcze i kulturalne wytwarza współczesna wieś polska? Wnosząc z tego, co czytamy w „Pamiętnikach chłopów", wieś polska nietylko, że nie wytwarza żadnych dóbr realnych, ale chronicznie bieduje. Z wszystkich tych pamiętników przemawia człowiek wyczerpany fizycznie jakąś nadludzką pracą, trwającą od świtu do nocy i nie mający co jeść, w co się ubrać, czem płacić podatków. Ten stan chronicznego przepracowania łącznie z chronicznem głodowaniem i przeciążeniem troskami wytwarza stan równie chronicznego podniecenia, które wyładowuje się przy lada sposobności czynami karalnemi.

Kto jako tako zna wieś polską, ten wie, że chłop polski pracuje „jak wół". Ma to być pochwałą, jest ciężką przyganą. Człowiek powinien pracować jak człowiek, to znaczy myśleć, tworzyć, organizować, przystosowywać się na wszelki sposób do warunków. Faktem jest, że na wsi polskiej nie widać owoców ciężkiej pracy powszedniej. Dzisiaj wprawdzie płody rolne są wyjątkowo tanie i nie dają rolnikowi możności spokojnego ludzkiego istnienia, ale przecie niezawsze tak było. Jeszcze dziś, gdy cały świat organizuje się dla walki o byt, wieśniaczka polska dzień w dzień nosi w „blaszaczku" mleko do miasta, aby je sprzedać za kilkadziesiąt groszy. Dzień w dzień parę kilometrów drogi z 6—10 litrami mleka. Godzinę w jedną stronę, godzinę w drugą, godzinę na rozniesienie mleka po gospodach, to jest miesięcznie 90 godzin pracy i za to ma się miesięcznie od 36 do 60 złotych. Rzecz prosta, że trzeba jeszcze karmić krowy i amortyzować kapitał włożony w nie. I tak jest ze wszystkiem. Gdy bieda zaczyna być groźna, gdy w domu nie ma kawałka chleba, soli i zapałek, chłop bierze piętnaście jajek, dopożycza piętnaście od sąsiadów i idzie 6—7 kilometrów, aby je sprzedać w mieście po sześć groszy to znaczy za złoty i groszy osiemdziesiąt. Inaczej wyglądałaby wieś polska, gdyby się zorganizowała gospodarczo i gdyby czas tracony na wędrówki do miasta zużyła na pracę realną.

Druga rzecz, która uderza w tych pamiętnikach, to dziwnie niski poziom umysłowy chłopów. Potrafią gorąco nienawidzieć np. sekwestratora, nie chcąc czy nie mogąc zrozumieć, że jest on tylko urzędnikiem, wykonawcą prawa. Oczywiście i to prawda, że niektórzy sekwestratorzy czynią więcej, niż domaga się konieczność i gdy należność od chłopa wynosi dziesięć złotych, czyli równowartość

paru kur, potrafią zabrać mu konia, którego potrzeba koniecznie do pracy. Jeden z ministrów rolnictwa powiedział kiedyś, że chłopi powinni zacząć przedewszystkiem odżywiać się lepiej, to znaczy spożywać własne wytwory przynajmniej do połowy, a dopiero resztę rzucać na rynek, a wtedy za tę resztę otrzymaliby daleko więcej, niż otrzymują obecnie za wszystko. Ale takich elementarnych rzeczy chłop nasz zrozumieć nie potrafi. Wyjątkowo źle przedstawia się sytuacja chłopów na Mazowszu. Gdy z dzielnic zachodnich, np. z Pomorza przybywamy do jednej z wiosek choćby podwarszawskich, ogarnia nas przerażenie na widok izb i stodół powypaczanych, okienek wylatujących z ram, gnojówek rozciekających się po całem podwórku. To już nie jest skutek kryzysu gospodarczego, ale sprawa charakteru, woli, energji. Najważniejszem więc zadaniem chwili obecnej jest przebudzenie wsi polskiej do życia świadomego, odpowiedzialnego, do zrozumienia, że los tej wsi spoczywa w jej własnym ręku.

Rzecz prosta, że odgrywa tu wielką rolę światopogląd chłopski. Chłop polski jest pobożny i w wielkiej masie swojej idzie ślepo za wskazaniami „księdza dobrodzieja". Na posuchę ma chłop modły odpowiednio opłacone, na nieurodzaj i gradobicie mniej więcej to samo, na chorobę i różne niedole życiowe Niepokalanów, Kalwarję Zebrzydowską, Częstochowę i t. d. Ta mitologja obezwładnia go psychologicznie. Gdy zaczyna się emancypować i myśleć samodzielnie, ksiądz proboszcz kładzie na nim swoją ciężką rękę. Gdy biedny człowiek, zmuszony brać ślub kościelny, idzie do księdza, aby opłacić zapowiedzi, ten każe sobie położyć 50 złotych, czyli cały majątek dla nędzarza wiejskiego. „Ksiądz mi godo zebyś był w związku Stanisława Kostki tobyś nie zapłacił". Chłop nie chce należeć do tego związku i to go kosztuje przygodnie bardzo drogo.

Wiekuiste źródło zatargów i wyzysku, to „pochówek".—„W czasie mej służby dworskiej — pisze jeden z pamiętnikarzy — umarła mi matka. W celu jej pogrzebania poszedłem do księdza. Ten za pochowanie zwłok matki zażądał tyle, że ja musiałem na tę sumę pracować 40 dni. Prosiłem go, żeby sobie wyobraził 40 dni dworskiej pracy. Ile trzeba ponieść wysiłku, ile potu, ile krwi wypłynie zanim zdoła się to przetrwać. Powiedział mi, że go to nic nie obchodzi. Płacić i dobrze. I za pięć minut kadzenia i przyjęcia udanej pozy błagalnej zapłacić musiałem 35 dniówek (t. j. 35 złotych), spędzonych na deszczu, mrozie, w błocie, kurzu i brudzie, na to, by on, zaświatowy pośrednik, mógł nic nie robić, a zażywać dowoli owoców pracy".

Tu już widzimy budzenie się myśli pod wpływem działalności oświatowej Myśli Wolnej, ale tę myśl przytłacza ciężar wielowiekowych nałogów, dyskontowanych zręcznie przez zaświatowców. Jednostka, która chciałaby się na wsi wyłamać z pod pańszczyzny klerykalnej, tej najgorszej postaci wszelkiej wogóle pańszczyzny, musiałaby się liczyć ze skutkami bojkotu ze strony ciemnej masy, podlegającej księdzu i, oczywiście, dworu, który bez miłosierdzia wygania wszelkich bezbożników, niedowiarków i heretyków, nie dających się dobrowolnie wyzyskiwać.

Naogół, niestety, chłop jest ciemny, wierzy niezachwianie w życie zagrobowe: w czyśce, piekła i nieba i nie wątpi, że przyjęcie go do nieba, albo choćby do czyśca to sprawa księdza dobrodzieja, który może go wyprawić na wieczne wieki do piekła. Dlatego nie zadziera z takim władcą, nie odważa się z nim polemizować, targuje się co najwyżej, ale w gruncie rzeczy płaci. Oczywiście opłaty w gotówce nie są rzeczą najgorszą. Najstraszliwszą dla całego naszego ogółu jest to, że chłop, czyli 73% Rzeczypospolitej płaci klerowi haracz w postaci swego umysłu, że nie odważa się myśleć samodzielnie, że żyje poza współczesnością w atmosferze przedhistorycznej i w tej atmosferze jest usilnie trzymany przez księży.

Wyboiste drogi wiejskie ileż kosztują czasu i mitręgi mieszkańców wsi! Wozy zapadają się w bojorach jesiennych po osie, ludzie nabawiają się na tych drogach śmiertelnych chorób, konie łamią nogi. Ale tych dróg się nie naprawia, nie buduje się porządnych dziedzińców, lecz conajwyżej na drzewach przydrożnych zawieszą się obrazki święte, żeby strzegły tych nieszczęśników, którzy z tych bezdroży korzystać muszą. Cóż jednak robić? Chłop uważa, że to życie ziemskie — jak mu to od wieków wbija w głowę kler rzymski—niewarte zachodu. Ważniejsza rzecz wieczność, a ta jest zależna od dobrych stosunków z księdzem proboszczem. Im gorzej na tym świecie, tem lepiej będzie w wieczności. Dlatego też w Polsce najwięcej marmurów, żelaza, drzewa dębowego, kwiatów i drzewek jest na cmentarzach. Żadne mieszkanie ludzi żywych nie jest u nas utrzymywane w stanie takiego porządku, a czasem nawet przepychu, jak cmentarz, to miejsce polskiego kultu śmierci.

Kto zaszczepi szerokim masom chłopskim kult życia? Kto nauczy tych biednych ludzi nie bać się życia? Kto da im odwagę myśleć samodzielnie i nauczy opierać się wszelkiemu wyzyskowi? Od tego zacząć musimy, jeśli jako wielka wieś europejska mamy dorównać innym krajom. Dzisiaj chłop polski jest ciemny, a ciemnota jego jest sztucznie podtrzymywana dla wygody stanu kapłańskiego. Ta ciemnota jest przyczyną wszelkiego zła, które trapiąc wieś polską trapi zarazem nas wszystkich. Niestety, wojna światowa, która zabrała światu kwiat młodzieży, pozbawiła także nasze wiejskie społeczeństwo takich działaczy, jak ci, co przed wojną wydawali u nas „Zaranie". Dzisiejsza wieś polska pozostawiona jest sam na sam z księdzem plebanem, a ten dyktuje, ile kto ma zapłacić za ślub, za pochówek, ile ma zaorać plebańskiego gruntu za pokutę. Wzamian otrzymuje chłop polski przekonanie, że nic nie jest zależne od jego woli i jego charekteru, ale wszystko zależy od mocy nadprzyrodzonych, które trzeba czcić rezygnacją, nabożeństwami opłacanemi odpowiednio, ciężką pracą dla innych.

Kryzys gospodarczy to zjawisko nie samodzielne, ale skutek szeregu przyczyn, a przyczyną najważniejszą jest mitologja chłopska, wpajana wsi od wieków, przez kler rzymski. Mitologja ta głosi, że życie ziemskie nic nie warte, a prawdziwe życie zaczyna się dopiero za grobem. Chłop w to wierzy, chłop się tego trzyma i dlatego jest ubogi i ciemny. Ale pamiętajmy: to jest 73% Rzeczypospolitej, Jeśli te masy nie otrzymają innego światopoglądu nie zaczną żyć na ziemi po ziemsku, i wiecznie

gromadzić będą kapitał dla nieba, kleru i Rzymu, to nawet dla najenergiczniejszego sekwestratora nic nie pozostanie. „Pamiętniki chłopów“, to głośne wołanie o światło dla wsi, o ziemską dla niej mitologję i ludzkie warunki istnienia duchowego. Wieś polska jak dotąd jest przybudówką plebanji i stąd wszystkie jej niedole. Gdy zacznie żyć samodzielnie duchowo i gospodarczo, wszystko zmieni się na lepsze.

Fr. Opolski

„Kult zmarłych" gminy żydowskiej w Warszawie

Nieludzkie, lichwiarskie zdzierstwo, uprawiane przez gminę żydowską na kulcie zmarłych, odbija się coraz częstszym echem na łamach prasy stołecznej i prowincjonalnej. Ostatnio (zob. m. in. „Kurjer Warszawski“ z d. 7, 8 i 9 lipca r. b.) znów stały się przedmiotem pełnych oburzenia omówień w prasie dwa skandaliczne wypadki wstrzymania i uniemożliwienia pogrzebów (I. Wiąza i M. Zweigenhafta) przez gminę żydowską w Warszawie. To też uważamy, że rzecz dojrzała do tego, aby te „miłosierne“ praktyki kahału warszawskiego prześwietlić i poinformować o nich dokładniej opinję publiczną.

O ile kler katolicki jest nietolerancyjny i ciemny, chciwy i zachłanny, to w zacofaniu i braku kultury kler żydowski czy też władze wyznaniowe żydowskie o wiele, wiele stopni przewyższają kler katolicki.

Przeciętny człowiek nie jest zrazu w stanie zrozumieć tego, co się dzieje w związku z grzebaniem zmarłych żydowskich w Warszawie, stolicy wielkiego państwa, pod bokiem i okiem władz. Jest to jakaś makabryczna, ponura sarabanda, zjawa z zamierzchłych, dawno minionych, zdawałoby się, czasow.

W Warszawie umiera dziennie kilkanaście, względnie kilkadziesiąt osób przynależnych oficjalnie do wyznania żydowskiego. Chowaniem tych osób na cmentarzach w Warszawie i na Pradze zajmuje się i na czynności te posiada monopol gmina wyznaniowa żydowska. I na tem tle dzieją się rzeczy wprost straszne. Każdy przeciętny i normalny człowiek przypuściłby, że władze gminy starają się przyjść rodzinom zmarłych z pomocą, a może nawet z osłodą religijną; że wydział cmentarny gminy stara się ułatwiać stroskanej rodzinie pochowanie bliskiej osoby, że za czynności pogrzebowe pobierze najniższe ceny, będące kosztami własnemi gminy. Wszakże oficjalnie wszystkie religje, a wśród nich i religja żydowska, uważają kult zmartych za jeden ze swych najważniejszych celów. Przecież grzebanie odbywa się z wykonaniem skomplikowanego rytuału. Zmarły ma być tak pochowany aby, gdy przyjdzie mesjasz, gotów był do powstania z grobu i udania się z nimi do ziemi obiecanej. W rytuale pogrzebowym poza jego stroną tradycyjno-folklorystyczną istnieje u żydów ładny rys równości zmarłych w obliczu śmierci. Pogrzeb więc bogatego i biednego winien być jednaki. Dlatego też wszystkie karawany żydowskie są jedne dla wszystkich, zawsze bez ozdób, dlatego szaty zmarłych są jednakowe, najprostsze, koszula śmiertelna ze zgrzebnego płótna i nic więcej; dlatego też i trumna winna być bez ozdób. Pogrzeb u żydów nie kończy się z pochowaniem ciała w ziemi, ale następuje jeszcze pokuta, trwająca dni siedem, podczas której krewni zmarłego opłakują go boso w rozdartych szatach, wstrzymują się od pracy i od wszelkich mniej niezbędnych czynności.

Jednem słowem, uroczystości pogrzebowe są ważnym obrzędem religijnym. Spokoju śmierci, cierpień pozostałych przy życiu nie powinno zakłócić żadne wdarcie się doń życia codziennego. Nikt niema prawa zamącić bólu opłakujących zmarłego. Ułatwić pogrzebanie zmarłego jest obowiązkiem wynikającym z wiary żydowskiej. Stąd rozkwit żydowskich stowarzyszeń, zwanych „Ostatniemi Posługami“, które zadarmo chowają wielkie rzesze biednych żydowskich, a czerpią swe fundusze ze składek tysięcy osób.

Zdawałoby się więc, że gmina wyznaniowa żydowska powinna przyłączyć się do tego kultu zmarłych. Jakże jednak naiwnym jest ten, kto tak myśli. Ciszę śmiertelną nad świeżą trumną zmarłego żyda-inteligenta, szloch i płacz nad zmarłym żydem ze sfer najprostszych — przerywa gadzinowym sykiem właśnie gmina w y z n a n i o w a żydowska.

Zaczyna się targ nad trumną, nad śmiertelnym całunem, pokrywającym ciepłe jeszcze ciało. Geszefciarze, handełesy czy też wprost szachraje z gminy, wyzyskując kult zmarłych, głęboko wkorzeniony w psychikę żydowską, traktując sprawy publiczne jak swe brudne interesy, wykorzystują w sposób najcyniczniejszy monopol grzebania zmarłych żydowskich i żądają od zrozpaczonej rodziny, często wprost nieprzytomnej z bólu, sum astronomicznych za miejsce na cmentarzu, i za przysłanie karawanu po zabranie ciała. Szakale bez sumienia wyzyskują przepisy wyznaniowe żydowskie, nakazujące, aby ciało żyda było pochowane w ciągu doby po śmierci i pod groźbą niedotrzymania tego terminu, a więc w konsekwencji pod groźbą kar boskich za jego przekroczenie — wymuszają od rodziny nieboszczyka za świadczenia pogrzebowe wprost nieprawdopodobne sumy. Jeśli zaś „Tasiemki“ z gminy mają do czynienia z niewierzącym inteligentem żydowskim, to wtedy eksploatują specjalnie jego niechęć do pozostawiania ciała w mieszkaniu ponad czas prawem przewidziany i obawę przed opinją publiczną, z którą zwykle tak zwany inteligent się liczy.

Oto kilka przykładów.

Taksa za pochowanie przez najprymitywniejsze zwiezienie zwłok na cmentarz karawanem dwukonnym tylko w obecności woźnicy, za wykopanie płytkiego grobu i umieszczenie w nim ciała, wtedy, gdy samo miejsce pod grób było już uprzednio opłacone, wynosi niewielką sumę... najmniej tysiąc złotych. Ale gmina potrafi od nieco zamożniejszych żądać sumy nawet... stu tysięcy.

Aby nie omylić się co do otaksowania majątku rodziny zmarłego, gmina posiada specjalnych wywiadowców. I tak w opisanym przez „Kurjer Warszawski“ wypadku przed złożeniem nieboszczyka do grobu wstrzymano tę czynność, gdyż pobrana suma zł. 105 okazała się zbyt małą, bowiem wywiad ustalił, że syn zmarłego ma bogatego teścia i dlatego złożenie do grobu, leżącego nad tym grobem ciała odbędzie się dopiero, gdy teść syna zmarłego zapłaci zł. 1000. Wstrzymanie pogrzebu uważane jest wedle religji żydowskiej za krzywdę wyrządzoną samemu nieboszczykowi, — ale gminę religijną żydowską nie interesują takie nonsensy, jak przepisy religijne wtedy, gdy chodzi... o pieniądze. Dopiero na skutek interwencji policji pogrzeb odbył się późnym wieczorem.

W drugim opisanym przez „Kurjer Warszawski“ wypadku zażądano od rodziny zmarłego, właściciela domu, za pogrzeb wraz z grobem zł. 25,000. Gdy rodzina takiej sumy w gotówce nie posiadała, a chciała zapłacić tylko zł. 10.000,—, gmina pochowania odmówiła. Zezwolono tylko za cenę zł. 2.000,— pochować ciało nie na cmentarzu przy ul. Gęsiej a na Pradze, na co rodzina wyraziła swą zgodę. Jednak, gdy karawan z ciałem dojeżdżał już do wrót cmentarnych na Brudnie, okazało się, że cmentarz jest zamknięty i karawan bramy cmentarnej nie przekroczył. Spekulanci gminni zauważyli bowiem, że otrzymali tylko zł. 2.000,— zamiast zł. 10.000,—, które uprzednio rodzina za pogrzeb na innym cmentarzu chciała zapłacić. Szantaż nie udał się. A udać się m u s i. Karawan odwiózł więc nieboszczyka spowrotem do mieszkania i dopiero nazajutrz za zł. 15.000,— ciało zostało złożone na cmentarzu przy ul. Okopowej.

Nadmienić musimy, co wydaje się nam zupełnie nieprawdopodobne, że gmina podczas targów zawsze powołuje się na to, że praktyki jej co do cen za świadczenia pogrzebowe i cmentarne zostały urzędowo zatwierdzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Jest to tak dalece niemożliwe, że władze winnny oficjalnie temu zaprzeczyć, gdyż nienawiść, jaka ściga gminę, może zupełnie mimowolnie zwrócić się przeciwko władzom państwowym.

Twierdzenie gminy o poparciu jej praktyk przez władze może mieć swe optyczne usprawiedliwienie. Przed gmachem gminy stoi policjant i gdy przed kilku dniami chciałem wejść do tego brudnego i niechlujnego gmachu, natknąłem się na progu na scenę dość gwałtownego wyrzucania „ze wszystkich schodów“ i „za kołnierz“ przez policjanta-chrześcijanina jakiegoś żyda, który głośno i nienawistnie złorzeczył tej gminie.

Pokój, w którym urzędują funkcjonarjusze wydziału cmentarnego, jest zawsze zamknięty na klucz i dopiero na usilne pukanie i po sprawdzeniu pokojowości zamiarów przybyłego przez dwa znajdujące się w drzwiach „judasze“, interesant zostaje wpuszczony do środka. W środku poza właściwem biurem znajduje się pokój, robiący wrażenie targowicy. Instancją ostateczną jest zarząd gminy w osobach przedstawicieli organizacji żydów najreligijniejszych (chasydów) t. zw. „Agudas Izrael“. Gwoli bezstronności trzeba przyznać, że nie oni byli wynalazcami tego systemu szantażowania rodzin zmarłych. System stworzyli już ich poprzednicy. Ale nigdy poprzednio, za panowania zarządu gminnego mniej religijnego, nie było praktyk tak cynicznych i tak ponurych, jak to się dzieje teraz, gdy gmina znalazła się w rękach ludzi... naprawdę „religijnych“.

Jak już wspomniałem, w Warszawie umiera dziennie kilkunastu do kilkudziesięciu żydów i stąd na tle opłat pogrzebowych wynika dziennie w gmachu gminy przy ulicy Grzybowskiej szereg scysyj. Dlatego stoi policjant przed gmachem i dlatego zamknięte drzwi wydziału zaopatrzone są w „judasze“, za temi zaś drzwiami stoi specjalny woźny.

Na co idą opłaty cmentarne i pogrzebowe? na ogólne potrzeby gminy. Rozumiemy, że potrzeby gminy żydowskiej warszawskiej są bardzo znaczne, ale nasza psychika świecka nieobarczona nikczemnościami tradycji i historyj religijnych, nie może się pogodzić z zasadą jezuitów, że cel uświęca środki. A dla pouczenia zakutych religijnych mózgów agudowców z gminy zaznaczamy, że z ich punktu widzenia „filantropja“, uprawiana przez gwałcenie kultu zmarłych, nie może dać wyników dodatnich i nie może przynieść szczęścia obdarzonym sumami, pochodzącemi z tak nikczemnego szantażu. Tak jak rozbój dokonany w celach filantropijnego użycia zrabowanych pieniędzy jest rozbojem, tak i wymuszanie, uprawiane przez gminę żydowską, jest przestępstwem z art. 251 K. K. i władze prokuratorskie winny wkroczyć i zainteresować się działalnością gminy z punktu widzenia tego artykułu.

Ale działalność gminy nie kończy się z momentem pochowania. Taksa z a z e z w o l e n i e podmurowania grobu (nie za podmurowanie a tylko za zezwolenie podmurowania) wynosi zł. 65,—. Przed pogrzebem taksa ta wynosi zł. 400,— wtedy bowiem łatwiej jest wymusić większą sumę. Taksa z a z e z w o l e n i e na dopisanie na pomniku rodzinnym nazwiska osoby świeżo pochowanej wynosi zł. 300,—. Taksa z a z e z w o l e n i e na postawienie pomnika wynosi zł. 300. Znów filantropja opiera się na wymuszaniu w związku z kultem zmarłych, zresztą powszechnym nietylko wśród żydów religijnych, lecz i wśród wolnomyślnych.

Bezprawnie i bezzasadnie wreszcie zmusza gmina w Polsce niepodległej do umieszczenia na każdym pomniku po hebrajsku imienia i nazwiska zmarłego, aczkolwiek dane te są już wypisane na pomniku po polsku. Nie było tego nawet za czasów rosyjskich. Nawet dopisek na tymczasowej blasze nazwiska zmarłego p o p o l s k u jest również oddzielnie opodatkowany.

Przez religję przewidziana równość żydów w w obliczu śmierci, równość biednych i bogatych, nie obowiązuje zacnych i pobożnych członków zarządu gminy. Bogaty może mieć pomnik, biednemu wystarczy tylko mogiła piaskiem przysypana. A może zarząd gminy składa się z filozofów, którzy poświęcają nawet pamięć zmarłych dla dobra żyjących? Może są to racjonaliści i wolni myśliciele? Ale w takim razie niech rozważą, że często, aby stało się zadość kultowi zmarłych, rodziny wpłacają do kas gminnych pieniądze, które odbierane są od ust członkom tych rodzin. A więc nie jest to już filantropja kosztem zaniechania święcenia pamięci zmarłych, ale kosztem pozostałych przy życiu krewnych zmarłego.

Ale jednak może rzeczywiście członkowie gminy żydowskiej są bezbożnikami, którzy zohydzić chcą w oczach coraz bardziej oświecanych mas żydowskich praktyki wiary żydowskiej i dlatego wciąż utrzymują na cmentarzach gminnych rytuał mycia trupów. Drogiego zmarłego wyjmuje się z trumny, obce, brudne, ohydne ręce rozbierają go do naga, dzikie brodate twarze nachylają się nad ciałem, mającem jeszcze w sobie ślady życia i w ciało to szprycą, używaną przez weterynarzy do lewatyw końskich wlewają przez kiszkę odchodową jakąś ciecz, aby „oczyścić" wewnętrzne organy zmarłego. Straszne i ponure widowisko, mające jedyny cel, wywołanie wstrętu do wiary, która takie praktyki toleruje. Wzywamy więc Zarząd m. Warszawy zgodnie z ustawą o chowaniu zmarłych do założenia do r. 1937 cmentarza gminnego świeckiego dla wszystkich.

Powstał ostatnio komitet do walki z ubojem rytualnym o wprowadzenie humanitarnego uboju mechanicznego; brakło jednak żydów w tym komitecie. Jeśli żydzi nie interesują się męczarniami, zadawanemi zwierzętom, niech się zainteresują przynajnajmniej profanacją trupów swych najbliższych, dokonywaną bez żadnej przyczyny na cmentarzu żydowskim. Niech przez społeczeństwo żydowskie przewali się fala protestów i buntu przeciwko tym niecnym praktykom, przeciwko obrzezaniom zmarłym nieobrzezanych za życia, przeciwko wyjmowaniu płodu z łona zmarłych kobiet brzemiennych. Niech staną do apelu młodzi sportowcy żydowscy członkowie i sympatycy lewicowych partyj żydowskich. Niech fala oburzenia zniesie szachrajskie i barbarzyńskie piętno z oblicza współczesnego żydostwa w Polsce, aby potem łatwiej było walczyć z nietolerancją i antysemityzmem.

Józef Litauer

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Ludzie przedwojenni. Moda polityczna, która ma na świecie dzisiejszym bardzo już wielu zwolenników, wyklina demokrację i liberalizm, jako przyczynę i źródło wszelkiego zła. Przed paru tygodniami umarł we Francji Alfred Dreyfus, pułkownik wojsk francuskich, i jego dzieje przypominają żywo zwolenników demokracji i liberalizmu zeszłego wieku. Dreyfus, kapitan artylerji, w r. 1894 jako oficer sztabowy oskarżony został o komunikowanie tajemnic wojskowych niemieckiemu attaché wojskowemu, pułkownikowi von Schwartzkoppenowi. Wytoczono mu proces i skazano go na degradację i deportację na Czarcią wyspę w Gujanie.

Opinja publiczna została poruszona brakiem niezbitych dowodów winy skazanego kapitana i domagała się od władz wojskowych, aby przedłożyły ogółowi dowody winy Dreyfusa. Władze wojskowe były wtedy nawskroś antysemickie i składały się przedewszystkiem z wychowanków kolegjów jezuickich. Pułkownik Picquart, delegowany przez wysokie władze wojskowe do śledzenia procesu, spostrzegł, że sędziowie zaczynają się wahać i że dowody winy Dreyfusa uważają za niewystarczające. Oczywiście zakomunikował o tem swej władzy, a jego bezpośredni wysoki zwierzchnik wyprawił go z listem zamkniętym do sędziów. W liście tym miał być dowód winy Dreyfusa. Chociaż pułkownik Picquart sam należał do najgorliwszych antysemitów, doszedł jednak do wniosku, że Dreyfus został skazany niewinnie, bo tego dowodu, który za jego pośrednictwem dostarczony został sądowi, sędziowie nie pokazali ani oskarżonemu i jego obronie, ani oskarżycielowi publicznemu.

Zaczął więc sam badać sprawę kapitana Dreyfusa i ustalił niezbicie, że zdrajcą jest nie kapitan Dreyfus, lecz inny oficer, Walsin-Esterhazy, szuler i hulaka. Gdy w najlepszej wierze zakomunikował o swojem odkryciu władzom wojskowym, został natychmiast przeniesiony na prowincję, gdzie nawet zimą kazano mu dokonywać prac topograficznych, a potem wysłano go nawet do Tunisu i dnia pewnego polecono mu udać się w kilku ludzi do dzikiego plemienia zbuntowanych Tuaregów, skąd nie byłby powrócił żywy. Picquart zameldował się jako chory i w ten sposób uniknął śmierci. Tymczasem cała Francja demokratyczna zaczęła domagać się sprawiedliwości dla Dreyfusa. Walka była długa i ciężka. Demokracja na zarzuty nacjonalistów odpowiadała, że nie chodzi jej o losy jakiegoś jednego kapitana, ale o sprawiedliwość republikańską, która w jego osobie została sponiewierana. Walki polityczne, jakie toczyły się dokoła sprawy Dreyfusa w ciągu lat, nazwano bezorężną wojną domową. Zasada demokratyczna zwycięża ostatecznie, Dreyfus zostaje zrehabilitowany i wcielony spowrotem do wojska. W walkach tych brali udział profesorowie uniwersytetu, robotnicy, inteligencja zawodowa. Na czoło jej wysunął się sławny pisarz francuski, Zola, swojem głośnem oskarżeniem panujących antysemitów, i Clemenceau, który jego oskarżenie wydrukował w swoim tygodniku „L'Aurore". Taka to była wyklinana dziś, w epoce dyktatur i obozów koncentracyjnych, demokracja i tacy byli ludzie przedwojenni, umiejący w ciągu lat walczyć o zasadę sprawiedliwości.

Nowy przymus religijny. Do zdobyczy zeszłego wieku należała między innemi wolność sumienia. Już przed stuleciami ludzkość w świattiejszych swoich przedstawicielach rozumiała, że kościelnictwo polityczne panuje nad masami przy pomocy fikcyj. Wiek XIX-ty powołał do życia wielką wiedzę religjologiczną, która nad wszelką wątpliwość wynosiła fakty, że wierzenia religijne powtarzają się stale i że to, co kościoły chrześcijańskie podają za swoje wyłączne objawienie, istniało już dawno jako objawienie innych religij, tak zwanych pogańskich. Chodziło więc o to, aby wolny obywatel wolnego państwa nie mógł być zmuszany do przynależenia do kościoła i wykonywania jego przepi-

sów, jeśli w ten kościół nie wierzy. Walka była długa, ale wreszcie stanęło na tem, że religja traktowana będzie jako rzecz prywatna i w ten sposób znikała w państwach konstytucyjnych reszta pańszczyzny kościelnej, a właściwie podstawa wszelkiej pańszczyzny wogóle.

Oczywiście, nad wszelkiemi zdobyczami wolnościowemi trzeba bezustannie czuwać i strzec ich. Wojna pochłonęła dziesiątki miljonów mężczyzn, a śród nich przedewszystkiem mnóstwo młodzieży męskiej, zdolnej do ofiarnej pracy i entuzjazmu. Śród tych dziesiątków miljonów poległych ludzkość straciła niezliczone tysiące dzielnych pracowników umysłowych i wielkie charaktery moralne. Obniżyło to potężnie kulturę współczesną, pozbawioną dopływu świeżych sił twórczych. Nikt z nas nie przeczuwa poprostu, jakich to wielkich wynalazców, odkrywców, badaczy, uczonych, organizatorów życia pochłonęła wojna. Przepadli oni dla naszej cywilizacji i stąd to straszliwe obniżenie poziomu kultury, którego jesteśmy świadkami, ale które dostrzegają tylko ludzie przedwojenni, wychowani w atmosferze wolności.

Nie stracił nic na wojnie kler rzymski, wyposażony w przywileje niesłużenia ojczyźnie ziemskiej. Patrzył i czekał, rozumiejąc, że po straszliwej katastrofie musi przyjść ogromne zbiorowe osłabienie umysłu, woli, charakteru. Przewidywanie było trafne i oto jedyna organizacja, której szeregów wojna nie przerzedziła, organizacja kapłańska, sięga znowu po władzę nad światem. Jeszcze nie panuje powszechnie, ale już tu i owdzie zaprowadza różne przymusy, które są dla niej korzystne. Oczywiście, tylko tam, gdzie ma władzę. Naprzykład w Austrji zdobyło kapłaństwo rzymskie decydujący wpływ na sfery rządzące, zresztą ultra-rzymskie, i niweczy wszelki ślad wolności sumienia, czyniąc z religji swojej jedno z narzędzi przymusu. We Włoszech Mussolini próbował zrazu oprzeć się klerowi, ale spostrzegł ile to pieniędzy płynie do Rzymu od wiernych całego świata i zrozumiał, że trzeba liczyć się z takiemi dochodami. W roku 1911 było we Włoszech 874,523 osób bezwyznaniowych i 653,404 osób, które na pytanie co do przynależności religijnej, wogóle nie odpowiedziały, a więc półtora miljona ludzi znajdujących się poza kościołem i jego wpływami. W spisie z r. 1931 naliczono bezwyznaniowych 17,483!!! Gdzie się podziało półtora miljona włoskich bezwyznaniowców? Nie zniknęli z powierzchni świata, ale okazało się, że gorliwi klerykalni urzędnicy nie chcieli bezwyznaniowców zapisywać jako takich. Nie są więc zapisani, a statystyka jest sfałszowana, ale na niej kler zbuduje władzę swoją, dopóki „bramy piekielne“ jej nie przemogą.

Dogmat przeciwko dogmatowi. W Niemczech panuje obecnie dogmat polityczny, jedna z postaci nieomylnictwa politycznego, które doszło do władzy w atmosferze powszechnego osłabienia umysłów i woli. W dogmacie narodowo-socjalistycznym naczelne miejsce zajmuje jedność narodowa, wyłączająca wszelką władzę zagraniczną. Pokazało się jednak, że władza zagraniczna, czyli papieska, jest w Niemczech jeszcze dość potężna. Wyszedł naprzykład zakaz wywożenia waluty niemieckiej za granicę, ale klasztory rzymskie zignorowały go całkowicie i wywoziły miljony marek do Rzymu, fałszując księgi klasztorne i dopuszczając się różnych wykroczeń natury kryminalnej. Sześćdziesiąt procesów przeciwko braciom i siostrom zakonnym, w których wyroki skazują oskarżonych na paroletnie ciężkie więzienia, dziesiątki tysięcy grzywny i setki tysięcy konfiskaty, to liczby dość wymowne.

Oczywiście kler, który uważał się zawsze i wszędzie za eksterytorjalny i stojący wysoko ponad wszelką władzą świecką, zaczął się buntować przeciwko takiemu zrównaniu go w prawach z innymi obywatelami. Kazalnice zaczęły jawnie wspierać sekretną działalność konfesjonałów i rezultat nie kazał na siebie czekać: okazało się, że istnieje w trzeciej Rzeszy stara jak świat i wiecznie młoda opozycja katolicka. Ale dogmatowi rzymskiemu przeciwstawia się ostro dogmat narodowo-socjalistyczny i przestrzega narazie, że nie chce wprawdzie kulturkampfu, ale jeśli do niego dojdzie, to będzie on bezwzględny i stanowczy, bo w trzeciej Rzeszy jest miejsce tylko dla jednego światopoglądu: narodowo-socjalistycznego. Ta pogróżka kleru rzymskiego nie zastraszy, jak nie zastraszyła go w swoim czasie w Meksyku, ale w trzeciej Rzeszy ma klerykalizm więcej do stracenia, niż w Meksyku.

Zmierzch kongresów eucharystycznych. Niemieckie kongresy eucharystyczne za czasów panowania centrum katolickiego bywały zawsze wspaniałemi przeglądami sił centrowych czyli rzymsko-katolickich w Niemczech. W tym roku kongres eucharystyczny już nie mógł dojść do skutku w Niemczech, gdzie niema już centrum i gdzie narodowy socjalizm propaguje usilnie nowo-pogaństwo, czyli bezbożnictwo zamaskowane wiarą w „dawnych bogów“, albo wyrażając się inaczej, powołuje się do nowego życia „wiarę świętą ojców naszych“.

Tegoroczny kongres eucharystyczny odbył się więc w Pradze i odznaczał się wielką jak zwykle pompą. Znak czasu niesłychanie wymowny. Czechosłowacja rozpoczęła swoje istnienie samodzielne w roku 1918 od obalenia kolumny marjańskiej na Staromiejskim rynku. Niezliczone głosy wołały, że należy zerwać z Rzymem, półtora miljona katolików rzymskich oderwało się od Rzymu i założyło kościół narodowy, czechosłowacki. Później kult Husa miewał w Czechach tak wspaniałe obchody, że nuncjusz papieski uważał za stosowne wyjechać z Pragi demonstracyjnie. Po jego wyjeździe wzmogła się znacznie akcja występowania z kościoła i wtedy mówiło się także o tradycjach husyckich narodu czeskiego. Ale kler zdobył sobie potężne wpływy śród niekulturalnego i ciemnego żywiołu słowackiego, zdemoralizowanego przez rządy madziarskie i Praga musiała sobie zdać sprawę z niebezpieczeństw grożących jej z tamtej strony. Skwapliwie tedy przyjęła propozycję kongresowo-eucharystyczną, wycisnęła z niego dla siebie wszystkie soki polityczne i obie polityki: watykańska i czeska są zadowolone. Była to w gruncie rzeczy także demonstracja watykańska przeciwko trzeciej Rzeszy, z której Niemcy katoliccy na kongres nie przyjechali. I ta abstynencja katolicko-niemiecka, bojkotująca kongres katolicki ma swoją wymowę. Ten bojkot doszedł do skutku z rozkazu władz niemieckich.

Ale równocześnie zaczyna się walka z klerykalizmem niemieckim na większą skalę. Już prasa klerykalna całego świata pisze o prześladowaniu kościoła w Niemczech, chociaż w gruncie rzeczy

narazie chodzi jedynie o pewne ograniczenia klerykałów. Niema już w Niemczech centrum, niema organizacyj katolickich, narodowy socjalizm nie chce dzielić władzy z nikim, a najmniej z Rzymem. Wysoce charakterystyczne jest to, że walka ta rozpoczyna się na gruncie procesów walutowych. Klasztory niemieckie chciały mieć przywilej wywożenia pieniędzy do Rzymu w dowolnych ilościach, trzecia Rzesza powiada, że się na to nie zgadza. I ten ciekawy początek dyskusji będzie miał niewątpliwie swój dalszy ciąg. Będzie się oczywiście mówiło o ideałach chrześcijańskich i o męczeństwie. Jak zwykle.

A. Sielski

Wspomnienie

Przed paru tygodniami zmarł po dłuższej chorobie sercowej Edmund Krieger, znany pod pseudonimem literackim Edmunda Jezierskiego, autor szeregu popularnych powieści historycznych dla starszej młodzieży, radca komisarjatu rządu m. st. Warszawy, referent prasowy, znany ogólnie pod nazwą cenzora. Z tytułu tego stanowiska wszyscy wydawcy pozostawali ze zmarłym w stałym kontakcie. Rzecz jasna, że i wydawnictwo nasze nie było od tego kontaktu wyłączone. Przeciwnie, byliśmy nawet lepiej ze wszystkich stron oglądani, niż inni. Konfiskaty takich wydawnictw, jak nasze, można oczekiwać przy najniewinniejszem zdaniu, a nawet pojedyńczym wyrazie — a to spowodu zbyt ogólnikowych przepisów w kodeksie karnym o „bluźnierstwie". Od inteligencji kontrolującego prasę urzędnika (tam, gdzie nie istnieje w pełni wolność druku, lub tam, gdzie urzędnik nie jest narzędziem wyższej hierarchji biurokracji lub niesamowitego, jak u nas, nacisku okupanta watykańskiego) zależy możność przyzwyczajania czytającego ogółu do pewnych pojęć, terminów i zwrotów, których wypowiadanie nie grozi „obrazą" bóstwa lub jego nad człowiekiem mściwości. Z historji powszechnej wiadomo, ile cierpiał niejeden pisarz ze strony „rycerzy" rozmaitych bóstw lub ich rodziny za niewinne słowa powątpiewania o rzekomem ich istnieniu lub ich „potędze". Samo bóstwo, upostaciowane w rozmaitych wizerunkach lub jego częściach nie karało nigdy osobiście „bluźniercy", mimo to wspomniani „rycerze" wpływali i wpływają na prawodawstwo i władze wykonawcze, aby „bluźniercy" nie mieli żadnej swobody wypowiadania się w imię rozsądku o ich bóstwach i o tem, co się robi pod osłoną owych bóstw — bo to tabu, narzucone prawem kaduka wierzącej ciemnocie przez heroldów zaświatowości i środek policyjny do tłumienia wolnej myśli w imię wyssanych z palca teologicznych fikcyj.

Tak więc nasze bozbożne pismo może być zawsze narażone na konfiskatę lub procesy, choćby było skarżone i sądzone przez ludzi, zarówno jak my, bezbożnych, choćby nie można było dokładnie dociec, jaka część bóstwa czuje się osobiście obrażona, lub choćby najbardziej nawet rygorystyczny sędzia nie mógł dojrzeć w aktach procesu śladu jakiegokolwiek ze strony bezpośrednio obrażonej upoważnienia do prowadzenia procesu. W sprawach o „bluźnierstwo" wszyscy występują w roli oskarżycieli czegoś lub kogoś, kto im tego czynić nie polecał i o to ich nie prosił.

I oto urzędnik wydziału cenzury, choć tak wielki w sprawach religijnych liberał, jak zmarły radca Krieger, mawiał podczas wielokrotnych naszych interwencyj, w sposób stereotypowy: „Proszę panów, nie jestem w tej chwili osobą prywatną, nie wypowiadam własnego o sprawach „bluźnierczych" zdania, muszę trzymać się pisanego prawa, które nie pozwala u nas pisywać na temat świętości religijnych tego wszystkiego, co wolni myśliciele pragnęliby powiedzieć i co mają do powiedzenia. Wszystkie dogmaty i wierzenia, ustanowione wprawdzie przez zwykłych zjadaczy chleba (acz są innego o sobie mniemania), mają zapewnioną u nas obronę i tego się też niestety trzymać muszę! My nie wnikamy ani w istotę, ani w logikę dogmatów, bo to rzecz teologów, a nie nasza. Nie jest zabronione odnosić się krytycznie do urzędów, urzędników, od najniższych do najwyższych. Obrażony ma prawo wystąpienia przeciwko obrażającemu i pod tym względem nie brak u nas dostatecznej swobody druku. Nie interesuje nas więc też prasowy stosunek panów do osób t. zw. duchownych, od najniższych do najwyższych. Mają oni możność obrony z prywatnego oskarżenia. Gdy panowie zarzucacie nam jednak, że nie pozwalamy drukować o teraźniejszym papieżu, lub o wyższej hierarcji kościoła, jak np. o kardynałach lub arcybiskupach, w tak dosadny sposób, jak to się często dopuszcza, (zależnie od każdorazowej konjuktury politycznej) w stosunku do — również obcokrajowych — kanclerzy i panujących, to ostatnie słowo ma tu do powiedzenia wydział bezpieczeństwa publicznego. Gdy natomiast panowie w swych studjach wspominacie historyczne postacie „polskich" zdrajców - biskupów lub zdradzieckie stanowisko niektórych papieży w sprawach polskich — nie możemy kwestjonować dociekań historycznych. Gdybym pozostał na dotychczasowym urzędzie w czasie rewolucji duchowej, jaka może nadejść w Polsce, to zapewniam panów, że nie miałbym nic przeciwko dokładnym opisom wieszania duchownych wszystkich wyznań na latarniach—jeżeli naturalnie to wieszanie będzie miało miejsce, a opisy będą zgadzały się z prawdą".

Są to istotne wynurzenia zmarłego, o czem uważamy za stosowne wspomnieć na tem miejscu.

W naszej wieloletniej praktyce stwierdziliśmy niejednokrotnie, że podczas urlopów lub choroby zmarłego, człowieka niewątpliwe inteligentnego i wykształconego, byliśmy otaczani specjalną gorliwością cenzorską. Ostatnio doszło do tego, że zabroniono nam skrytykować w sposób, zgodny zresztą z kodeksem karnym, stanowisko pewnego starosty, który wydał okólnik o swem, delikatnie mówiąc, „niezadowoleniu" z masowego ruchu do występowania z kościoła, do którego należy p. biskup Łosiński, a z którym wielu rozsądnych ludzi nie chce mieć nic wspólnego. Zakwestjonowano nam również zacytowania podręcznika „moralności" jednego ze świętych

katolickich, chociaż podręcznik ten służy do nauki w seminarjach duchownych. Zmarły wychodziłby z założenia, że gdybyśmy cytowali ową „moralność“ niezgodnie z prawdą, znaleźliby się obrońcy, żądający „sprostowania“. Ale nie pozwolić na ujawnienie światu tego, czego się uczą księża w seminarjach—napewno nie przyszłoby mu do głowy.

Myśli te nasunęły nam się przy wspomnieniu o nim, choć w rocznikach naszego pisma znajduje się wiele śladów jego cenzorskiego ołówka, lecz śladów zawsze rzeczowo z jego stanowiska uzasadnianych.

Red.

Co w oficjalnej moralności katolickiej zostało uznane przez władze za niemoralne?

Podajemy niniejszem do wiadomości naszych czytelników i autora artykułu p. t. „Św. Alfons de Liguori i jego teologja moralna“, że w trakcie druku dokończenia tego artykułu (W. P. Nr. 25, str. 326—330) zostały zakwestjonowane przez władze administracyjne ze względu na zdrowie moralne społeczeństwa, prawidłowy wymiar sprawiedliwości i karalność krzywoprzysięstwa — punkty: 154, 157, 158 i 171 rozdziału „O przysiędze“ (ks. III, traktat II) oficjalnej moralności katolickiej, pouczające katolików z całym cynizmem wyświęcanych głów, uzurpujących sobie prawo do bezapelacyjnego wyrokowania w sprawach moralności zarówno na „tym“ jak i na „tamtym“ świecie i awanturujących się o wyznaniowy charakter przysięgi, jak katolicy mają składać pod przysięgą (na boga i inne świętości) fałszywe zeznania wobec sądów świeckich i wprowadzać władze państwowe w błąd, nie popełniając przytem grzechu.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Te „skarby wychowawcze nieskończonej wartości“, opłacane przez państwo polskie na mocy konkordatu, wydały się czynnikom konfiskującym powyższe ustępy teologji moralnej nieprawdopodobne i horendalne. Dla pewności sprowadzamy oryginał łaciński tego podręcznika, aby nie powtórzyły się naprzyszłość rygory, zastosowane przed kilkoma laty do tłumacza broszury prof. Teodora Hartwiga p. t. „Socjalizm i wolnomyślicielstwo“, iż w jednym z przypisków do tej broszury scharakteryzował „Teologję moralną“ św. Alfonsa de Liguori w sposób, na jaki zasługuje. Autorowi tego przypisku (H. Wrońskiemu) została wówczas wytoczona sprawa sądowa o bluźnierstwo, umorzona jednak przed rozprawą po przedstawieniu prokuratorowi Sądu Okręgowego egzemplarza „Teologji moralnej“ św. Alfonsa.

Prócz tego z traktatu o małżeństwie zostały skonfiskowane: cały punkt 935, a z punktu 954 ustęp trzeci, jako czysta pornografja.

Przy tej sposobności czujemy się w obowiązku wyrazić podziękowanie dr. Z. Mierzyńskiemu za trud przetłumaczenia z niechlujnej łaciny oryginału szeregu najcharakterystyczniejszych ustępów oficjalnej katolickiej etyki i umożliwienie opinji publicznej w Polsce zapoznania się z nią choć w tej ułamkowej formie.

Red.

KRONIKA

ANTIMARKSOWSKI INSTYTUT

Powstał w Genewie Międzynarodowy Instytut zwalczania marksizmu i socjalizmu we wszystkich krajach na gruncie moralnym, gospodarczym i społecznym. W zebraniu organizacyjnem tego podszytego kapitalistycznym strachem Instytutu wzięli udział przedstawiciele Niemiec, Austrji, Szwajcarji, Belgji, Holandji, Grecji, Portugalji, Stanów Zjednoczonych i Brazylji.

GDY KAPRA ZAPOWIADA BLISKIE „NAWRÓCENIE SIĘ“ ANGLJI NA KATOLICYZM...

W Edynburgu, w stolicy Szkocji, miano nadać w dniu 10 czerwca honorowe obywatelstwo premjerowi Australji, Lyonsowi, który jest katolikiem. W związku z tem doszło do burzliwych manifestacyj antykatolickich przed ratuszem. Wielotysięczne tłumy, protestując przeciwko honorowaniu katoli-

ka, wznosiły wrogie okrzyki przeciwko papieżowi i papiestwu.

TRZECIA PIELGRZYMKA KLERO - ENDECKICH STUDENTÓW NA JASNĄ GÓRĘ

Jak podaje „narodowy“ „Warszawskij dniewnik“ z 26 maja, około 1200 studentek i studentów odbyło trzecią pielgrzymkę na Jasną Górę. Pielgrzymka, zrobiwszy pod względem duchowym wszystko, co do niej należało, zapowiedziała matce boskiej, że ją w roku przyszłym zamianuje uroczyście w dniu 11 maja „Patronką polskiej młodzieży“. Do tego czasu obraz jasnogórski będzie tylko „kandydatem“ na tę patronkę.

SŁOWICZE DŹWIĘKI W PAPIEŻA GŁOSIE...

Z okazji 1200-lecia śmierci św. Bedy, benedyktyna (674 — 735), historyka kościoła i komentatora biblji, papież wystosował list do episkopatu angielskiego i benedyktynów ang., namawiający anglików, aby jaknajprędzej zostali katolikami, bo to dla nich (czytaj: dla papieża) świetny interes. W liście tym papież pisze:

Przy tej okazji (urządzenia uroczystości jubileuszowych, uw. n.) lud angielski będzie mógł wywołać sobie przed oczy czarującą wizję tej epoki, gdy jedność religijna i przywiązanie do stolicy piotrowej niosły z sobą przeogromne korzyści nietylko dla społeczności chrześcijańskiej, ale i dla społeczeństwa świeckiego. Ponieważ zaś nic Nam tak bardzo nie leży na sercu jak pragnienie, by naród brytyjski powrócił do zgody i pokoju z kościołem rzymskim, a pełen chwały zakon benedyktyński rozgorzał szczerą gorliwością i pragnieniem dorównania i odnowienia dawnej sławy, całem sercem zamierzamy wziąć udział w jubileuszowych uroczystościach angielskich. Żywimy nieplonną nadzieję, że w podniosłych tych uroczystościach wszyscy anglicy dostrzegą usilne wezwanie do pełnego porozumienia się w wierze i działaniu, że wierni kościoła rzymskiego z coraz większą miłością i stanowczością stać będą przy ośrodku jedności chrześcijańskiej, że wreszcie ci, którzy niegdyś oderwani zostali od jedności, powrócą skruszeni na łono matki kościoła”.

Ano, zobaczymy, czy anglicy już do tego stopnia „skruszeli“, aby wrócić na „łono“ owej matki, która o ten powrót apeluje do nich piórem „ojca“, ponieważ wszystkie matki, jako niewiasty, muszą milczeć w „matce-kościele“, jak to zadekretował pewien rabin-mężczyzna, spółczesny pierwszemu papieżowi, Piotrowi.

NOWE PISMO WOLNOMYŚLICIELSKIE

Ukazał się nowy miesięcznik wolnomyślicielski pt. „Pionier, czasopismo wolnomyślicielsko-społeczne Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska“. Nowy miesięcznik wydawany jest w Toruniu przez Komitet Spółpracy Wydawniczej pod redakcją sekretarza toruńskiego Koła P. Z. M. W. ob. Antoniego Sławomira Jeskego. Adres redakcji i administracji: Toruń, ul. Szeroka 36 m. 3.

Komitet Spółpracy Wydawniczej czerpie swe środki z dwóch źródeł: z ofiar pieniężnych i z zadeklarowanej sumy godzin pracy dla pisma tygodniowo lub miesięcznie.

Cena pojedyńczego n-ru 25 gr. Przy prenumerowaniu 10 egz. cena ta wynosi gr. 20 za egzemplarz, przy prenumerowaniu 20 egz.—18 gr., a przy prenumerowaniu ponad 50 egz. 15 gr.

Prenumerata jednego egz. kosztuje kwartalnie 60 gr. półrocznie — zł. 1.20, rocznie zł. 2.40.

„Pionier“ redagowany jest przystępnie i nadaje się, tak jak i „Błyski“, do masowego kolportażu.

Nowemu spółtowarzyszowi broni życzymy jak największego powodzenia.

ROZWIĄZANIE SEJMU I SENATU

Wobec upływu kadencji ciał ustawodawczych Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał sejm i senat z dniem 10 lipca r. b. wyznaczywszy termin nowych wyborów: do sejmu 8 września, a do senatu 15 września.

Z uwagi na reakcyjne tendencje nowych ordynacyj wyborczych, zwanych potocznie subordynacjami (ukazały się one w nr. 47 Dziennika Ustaw z 10.VII), Polska Partja Socjalistyczna, stronnictwa ludowe, endecja i chadecja oświadczyły w sejmie, że w nowych wyborach udziału nie wezmą.

Posłów do sejmu będzie tylko 208, po dwóch z każdego ze 104 okręgów wyborczych, na które całe państwo zostało podzielone. Wyborcy do sejmu muszą miec w dniu głosowaniu ukończone 24 lata (dawniej 21), a kandydat na posła lat 30 (dawniej 25).

Senatorów będzie 96, z których 32 zamianuje Prezydent Rzeczypospolitej, a 64 wybiorą trzy kategorje wyborców: 1) ludzie z osobistą zasługą, czyli odznaczeni jednym z orderów R. P., 2) ludzie z wyższem wykształceniem i 3) ludzie cieszący się zaufaniem obywateli, przeważnie prezesi różnych organizacyj: samorządowych, zawodowych, gospodarczych. Wszyscy oni mieli się wylegitymować wobec specjalnych komisyj do dn. 25 lipca z prawa do głosowania na panów senatorów.

Aby móc lepiej patrzeć rządowi na ręce, kler watykański czyni zabiegi, aby prezydent Rzeczypospolitej zamianował do senatu jak najwięcej biskupów i klerykałów (zob. zapiskę następną).

Wiedzą oni o tem dobrze, że klerykał, choćby nawet ukończył parę fakultetów, zawsze będzie papieskim fagasem, i będzie bronił interesów ojca świętego przed interesami ojczyzny, bo jest zaciemny na to, aby zdawać sobie z tego sprawę.

W tymże samym Dzienniku Ustaw ogłoszono również ustawę o wyborze prezydenta.

Wobec wycofania się z walki wyborczej t. zw. opozycji, nowe wybory a raczej (jak je nazywają) pobory nie budzą w kraju żadnego zainteresowania. Wszyscy wiedzą, że będzie to tylko czcza formalność. Wynik wyborów jest bowiem zgóry wiadomy.

O ROZSZERZENIE ZASIĘGU KLERYKALIZMU W POLSCE

W związku ze zmianą konstytucji i ordynacyj wyborczych, kler watykański wszczął akcję w celu opanowania niektórych instytucyj o charakterze publiczno-prawnym, gdyż to pozwoli mu rozszerzyć zasięg klerykalizmu w Polsce i skuteczniej gnębić, zapomocą państwa, inne wyznania i myśl wolną. Do spółki z endekami i chadekami kler zabiega

o wprowadzenie biskupów do senatu drogą, oczywiście, mianowania ich przez Prezydenta R. P.

Jest rzeczą charakterystyczną w historji państw, że wszędzie tam, gdzie rządy prowadzą politykę reakcyjną, gdzie obywatelowi odbiera się prawa polityczne, robiąc go poddanym, gdzie kapitalizm w najbardziej zachłannej, niemoralnej jego postaci, święci tryumfy, gdzie poziom kulturalny ludności jest niski — kler, zwłaszcza watykańsko-katolicki zajmuje dominujące stanowisko, doradza rządom, inspiruje je lub współrządzi. Polska, niestety, przypomina takie państwo. Chłop i robotnik żyje w nędzy, brak szkół powszechnych, zniesiono bezpłatne szkolnictwo, chłop i robotnik ma zamknięty dostęp do szkolnictwa średniego i wyższego, ludności odbiera się prawa polityczne, wolność sumienia i wyznania istnieje na papierze, obywatel od kołyski do grobu znajduje się w szponach międzynarodowej organizacji wyznaniowej, dzięki której Polska w pewnych dziedzinach należy do rządu krajów najbardziej zaniedbanych kulturalnie.

W takich warunkach kler czyni zabiegi o rozszerzeniu swych wpływów na bieg spraw państwowych, zabiegi, które mogą być uwieńczone powodzeniem, gdyż tylko on, wyzyskując religijne uczucia ludności oraz tłumiąc oświatę, może jakiś czas utrzymać masy w karności, nauczając je, aby nie zwracały uwagi na poniewierkę, nędzę, zabobon i ciemnotę, w jakiej żyją, natomiast modliły się i słuchały zastępców boga na ziemi, którzy zapewnią im niebo po śmierci. Jeżeli państwo zdecyduje się pójść po tej linji, wkroczy na niebezpieczną drogę. Doświadczenia Hiszpanji, Meksyku, Rosji a nawet Polski w XVII wieku nie można lekceważyć, chodzi bowiem o rzeczy wielkie.

Z MIĘDZYNARODOWEJ UNJI WOLNYCH MYŚLICIELI

Komitet wykonawczy (egzekutywa) M. U. W. M. wzywa wszystkie Związki Wolnomyślicielskie, wchodzące w skład Unji, aby jak co roku — uczciły pamięć stracenia Ferrera.

Komitet wykonawczy M. U. W. M. zwrócił się do prezydenta republiki hiszpańskiej o uwolnienie wszystkich przywódców ostatniego powstania. Jak już wiemy — wszyscy ci przywódcy—z wyjątkiem dwóch — zostali uwolnieni od kary dożywotniego więzienia.

Najbliższe posiedzenie pełnego Komitetu Wykonawczego odbędzie się w dn. 15 września, na którem zostanie ustalona data Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli. Ma on się odbyć w r. 1936 w Pradze Czeskiej.

KŁOPOTY Z KANONIZOWANYM ZDRAJCĄ KRAJU

Papież, jak już wiemy, produkuje masowo świętych dla Anglji, chcąc się dorwać jak najprędzej do jej pieniędzy. Wiemy również i o tem, że w braku lepszych kandydatów do wprowadzenia na angielskie ołtarze, zrobił świętym socjalistę. Tomasza More'a, zwanego Morusem, bo został ścięty przez Henryka VIII, sprawcę oderwania się Angji od Rzymu, i biskupa Johna Fishera, ściętego przez tegoż Henryka VIII za konszachty i kumanie się z wrogami Anglji. Po dokonaniu niedawno kanonizacji Fishera i po kosztownej iluminacji watykańskiej fary z tego powodu, nowym świętym zajęli się skolei angielscy biskupi katoliccy, aby go najpierw odpowiednio zareklamować, a następnie odpowiednio spieniężyć, bo koszty kanonizacji i iluminacji były znaczne. W tym celu urządzono w miesiąc po kanonizacji propagandowe zebranie w katedrze w Rochester, gdzie Fisher był biskupem, i na masówkę tę zaproszono lorda Halifaxa, obecnego ministra wojny, (jeszcze nie katolika, a tylko sympatyka i zwolennika pojednania się Anglji z Watykanem), aby swą obecnością uświetnił całą imprezę, a przemówieniem utorował drogę watykańskiemu najazdowi na Anglję via rzekome cnoty Fishera. Lord Halifax, niewiedzący jeszcze, co to jest katolicyzm, podjął się tego niewdzięcznego zadania i zaczął wysławiać kanonizowanego zdrajcę, jako wielkiego angielskiego patrjotę i wzorowego chrześcijanina. Lecz w tej chwili podniósł się z miejsca niejaki mr. Martin, i, wymachując plikiem papierów, podbiegł z krzykiem do apologety Fishera, wyrażając zdziwienie, jak angielski minister wojny może podejmować się publicznej obrony człowieka, który, jakto stwierdzają dokumenty historyczne, był jawnym zdrajcą kraju. Od słowa do słowa, mr. Martin zarzucił ministrowi publicznie zdradę Anglji i żądał natychmiastowego uwięzienia. W katedrze powstał tumult nie do opisania. Publiczność podzieliła się na dwa obozy, bo mr. Martin znalazł wśród zebranych wielu zwolenników, krzyczących „No popery“ (precz z papizmem!). I byłoby przyszło do bójki, gdyby nie policja, która krzykliwszych oponentów wyprowadziła z katedry. Aliści, gdy minister Halifax zaczął dalej przemawiać i sławić postępki Fishera jako wzory cnót chrześcijańskich, uznanych za takie przez sam fakt kanonizacji—znowu ktoś zawołał na cały głos: „Protestuję przeciwko temu! Nie można nazywać wzorem chrześcijanina człowieka, który wzywał obcą armję do najazdu na swą ojczyznę. Może takie cnoty są czczone w Watykanie, my w Anglji nazywamy to zwykłą zdradą kraju. Dlatego wołam: Precz z takim świętym, jak Fisher“!.. W tem miejscu okrzyk „precz!“ powtórzyła znaczna część zebranych. I znów powstało zamieszanie nie do opisania. Gdy policja po dłuższych utarczkach usunęła oponentów, w katedrze zostało już niewiele osób, wobec czego musiano dać spokój dalszemu zachwalaniu towaru z nalepką „Made in Vatican“. Usunięci z katedry oponenci lorda Halifaxa, nie dali za wygraną, lecz urządzili przed katedrą wiec protestacyjny, wznosząc wrogie okrzyki przeciwko papieżowi i rozdając broszury, potępiające zarówno działalność Fishera, jak i zakusy Watykanu na wolności angielskie.

Całe to zajście dowodzi, że Anglja, to nie Polska i że nie tak prędko pozwoli sobie narzucić notorycznego zdrajcę kraju na „narodowego patrona“ *).

*) Pisząc o tem „skandalicznem” zajściu (Warsz. dzien. narod.” z 28. VI), KAPra w pewnem miejscu powiada, że kanonizowany bp. Fisher walczył „o słuszne prawa kościoła”. Kościół nie może mieć żadnych „słusznych” praw, bo samo jego istnienie jest niesłuszne, jako oparte na kłamstwie, na bajdach, na zmyśleniach, na celowem wmawianiu ludziom rzeczy nieistniejących, na wyssanych z palca pretensjach i uroszczeniach, na głoszeniu, że może, czego nie może i t. d. i t. d. Rzecz niesłuszna nie może mieć słusznych praw.

SKAZANIE PAROCHA NA ROK WIĘZIENIA

Paroch unicki, Iwan Ambroziak z Krzyworówni na huculszczyźnie został skazany przez sąd w Kosowie na rok więzienia za popełnienie szeregu oszustw na szkodę swych parafjan. Według I. K. C. z 16.VI było to tak: Ambroziak wyłudził od

niejakiego Iwana Semki w Dźwiniaczu kwotę 500 zł. obiecując, że wyrobi mu w stanisławowskim Banku Zemelnym pożyczkę w kwocie 3000 zł. Kwotę 500 zł. paroch pobrał na wydatki z tem związane oraz na wynagrodzenie za swój „trud". Po pewnym czasie wieśniak stwierdził, że padł oszustwa parocha. W tym samym czasie posiadający swoistą etykę paroch nabrał Wasyla Sebuńczaka, któremu obiecał, że wyjedna mu w starostwie koncesję na prowadzenie pracowni blacharskiej; za „trud" ten zainkasował od S. kwotę 90 zł. Po pewnym czasie chłop dowiedział się w starostwie, że w jego sprawie żadnych kroków nie wszczęto. Oddał tedy sprawę policji. Na liście ofiar oszukańczego duchownego znajduje się również niejaki Dmytro Seneszyn, który zwrócił się do niego z prośbą o przeprowadzenie mu sprawy rozwodowej z żoną u władz duchownych. Paroch Ambroziak zgodził się na tę propozycję, jednak zażądał złożenia kwoty 500 zł. jako wynagrodzenie za swój trud. Po kilku miesiącach w czasie pobytu kanonika na terenie parafji zwrócił się doń Seneszyn z zapytaniem, jak została załatwiona jego sprawa. Wówczas przekonał się, że paroch mimo zainkasowania na poczet swego honorarjum kwoty 390 zł., nie poczynił w tej sprawie żadnych kroków.

Ale to wszystko nic; sugestja trwa. Ciemny chłop w dalszym ciągu sądzi, że bez popa, księdza, czy parocha nie dojdzie się z bogiem do ładu. Więc choć to oszust i złodziej, ale niech siedzi w parafji i — pośredniczy.

WZROST ROZWODÓW W ANGLJI

W r. 1871 przypadał w Anglji jeden rozwód na 11045 małżeństw, w r. 1910 jeden na 377 małżeństw, w r. 1920 jeden na 123 małżeństwa, a w r. ub. jeden na 79 małżeństw. Należy się spodziewać, że za lat kilkanaście prawie każde małżeństwo w Anglji zostanie rozwiedzione czyli sakramentalna fikcja nierozerwaności związków małżeńskich ulegnie całkowitemu zdemaskowaniu. Bliski jest czas, kiedy rozwód będzie nie wyjątkiem z reguły, a samą regułą z wyjątkami pod postacią małżeństw dozgonnych.

TAMA PRZECIWKO BEZBOŻNICTWU

Zmarły w r. 1221 Dominik Guzman, założyciel dominikanów, tem się głównie wsławił w dziejach kościoła, który go kanonizował, iż przeszczepił od lamów z Tybetu do Europy różaniec i bardzo gorliwie propagował ten hurtowy, fabryczny sposób odmawiania modlitw — przeznaczony do chwalenia matki odwiecznego boga. Guzman zaprowadził kult różańca najpierw w Hiszpanji, a następnie w całej Europie. W nagrodę za to umasowienie modlitw, które okazało się wyśmienitym sposobem do robienie z ludzi kompletnych tumanów, zakon dominikański otrzymał od papieża Honorjusza III monopol na masowy ubój rytualny heretyków, zwany św. inkwizycją. Monopol ten został następnie dominikanom odebrany z biegiem lat, ale różaniec nadal im pozostał. To też trzymają się oni kurczowo tych tybetańskich młynków modlitewnych i propagują ideę różańca jak mogą. Nie wyróżniają się pod tym względem i dominikanie pochodzenia polskiego. Aby zapędzić polskich modlitwiarzy do „ogórków" w ogórkowych czasach, urządzili w dn. 14 czerwca we Lwowie Marjański Kongres Różańcowy, na który papież przysłał obszerne pismo, podkreślające wielkie znaczenie różańca i djecezyj wschodnich w Polsce jako tamy przeciwko postępom komunizmu i bezbożnictwa.

SIŁA RELIGIJNEGO NAŁOGU

Niejaki Jan Gendek, 22-letni mieszkaniec wsi Wróblowice pow. tarnowskiego zabił 18 czerwca w lesie pod Okocimem urzędnika ubezpieczalni społecznej Jana Roszkowicza w celach rabunkowych. Wykryty przez policję, przyznał się do zbrodni, przyczem oznajmił, że widząc agonję swej ofiary, ukląkł i odmawiał modlitwy za konających dopóki Roszkowicz nie „wyzionął ducha". Poczem najspokojniej w świecie obrabował zabitego z pieniędzy, z zegarka, z teczki i z innych przedmiotów, wsiadł na jego rower i odjechał.

Kto jak kto, ale katecheta mordercy może być dumny ze swego ucznia. Złożył on dowody, iż dzięki swemu katechecie nałogi religijne stały się u niego trwałym nałogiem. Robi wszystko z modlitwą i z bogiem. Nawet gdy morduje. A to właśnie jest ideałem religijnej etyki. Damazy Macoch byłby niewątpliwie rozgrzeszył niedobitego przed wyzionięciem ducha i wydysponował go na śmierć, jak to zrobił przed dobiciem swego brata, którego zamordował przed 25 laty w celi cudami słynącego klasztoru jasnogórskiego z zazdrości o bratową a swą jednocześnie kochankę. Jak już nadmieniliśmy, tego jubileuszu paulini jasnogórscy nie uczczą w tym roku żadnym specjalnym obchodem. A szkoda.

SZYKUJE SIĘ NOWE MIEJSCE SŁYNĄCE CUDAMI

W Białobokach pod Przeworskiem dziewczęta okopujące buraki, ujrzały w potoku matkę boską, która znikła po pewnym czasie. Gdy się wieść o tem rozeszła, zaczęły wnet ściągać nad potok tłumy ludzi, modlących się i śpiewających — jak zwykle w Polsce: fałszywie i nieharmonijnie.

„Cudem" zainteresowały się momentalnie sfery, zainteresowane każdym „cudem" i już myślą o nowej plebanji i kościele.

SZMINKA I KOMUNJA

W Anglji kilku księży katolickich odmówiło udzielenia komunji kobietom, mającym uszminkowane usta. „Zniesławione" katoliczki wytoczyły tę sprawę na łamy prasy. W dyskusji na ten temat jakiś ks. Sunn powiada, że odmówienie udzielenia komunji kobietom o uróżowanych ustach—jest kanonicznie zupełnie uzasadnione, gdyż uróżowane wargi sprzeciwiają się zasadom postu (bycia naczczo), który od północy ma poprzedzać przyjęcia boga do duszy. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby przy różowaniu warg część różu (powinno się pisać ružu, od fr. rouge) nie dostała się z śliną do żołądka.

Powód, jak widzimy, bardzo ważny.

Z RUCHU WOLNOMYŚLICIELSKIEGO W BELGJI

Święto młodzieży wolnomyślicielskiej. W dn. 10 czerwca r. b. odbyło się w Brukseli doroczne święto Młodzieży Wolnomyślicielskiej. Przez ulice miasta przeszedł pochód młodzieży z orkiestrą. W pochodzie wzięli udział przedstawiciele 30 organizacyj wolnomyślnych Belgji oraz dzieci sierocińca racjonalistycznego. Pochód witany entuzjastycznie przez tłumy stolicy, przeszedł przed przystrojonemi w kwiaty pomnikami Jansona i Ferrera. Dzienniki belgijskie podały obszerne opisy tej uroczystości.

Podobne obchody odbyły się w licznych miastach prowincjonalnych.

Referaty wolnomyślne w Radjo belgijskiem. Radjostacje belgijskie nadają raz na miesiąc po francusku i raz na miesiąc po flamandzku referaty na tematy wolnomyślicielskie. Najbliższe referaty francuskie będą wygłoszone 27 sierpnia, 24 września i 31 października o godz. 17 min. 15 według czasu środkowo-europejskiego, obowiązującego w Polsce. Ostatni był wygłoszony w dn. 27 lipca.

Co na to Radjokruchta warszawska?

Wolni myśliciele — a zmiana rządu. Podczas ostatniego przesilenia rządowego Związki wolnomyślicielskie rozplakatowały w całym kraju odezwę, aby król powołał taki rząd, który zniesie budżet wyznań i cofnie subsydja szkołom i instytucjom wyznaniowym i w ten sposób zaoszczędzi skarbowi państwa miljard franków.

Wolni myśliciele a ceremonje kościelne. Rada Naczelna Federacyj Związków Wolnomyślicielskich na posiedzeniu w dn. 30 maja, uchwaliła zwrócić się do wszystkich wolnych myślicieli, aby dla zasady nie brali udziału w żadnych ceremonjach kościelnych, czy to w charakterze publicznym, czy towarzyskim. Chodzi tu głównie o śluby i pogrzeby, bo na nabożeństwach kościelnych i tak żaden z wolnych myślicieli nie bywa.

O TEMPORA, O MORES!..

W niedzielę 16.VI r. b. w kościele jezuitów przy ul. Kopernika w Krakowie jeden z towarzyszy jezusowych miał kazanie na temat zepsucia moralnego wśród młodzieży polskiej, a w szczególności wśród studentów i studentek, przez „pornograficzne“ dzieła, Lindseya, Boya a także przez... Kongres wychowania moralnego, który się odbył w roku ub. w Krakowie. Jako klasyczny przykład owego nieboyącego się boga lindseizmu wśród młodzieży krakowskiej kaznodzieja przytoczył następujący obrazek, mrożący krew w jego żyłach podczas tegorocznych czerwcowych upałów i robiący z niej lody malinowe:

„Wczoraj o 9-ej wieczorem zostałem wezwany do kliniki psychjatrycznej. Szedłem tam czerwony ze wstydu z najśw. sakramentem, widząc wszystkie ławki po drodze obsadzone publicznością. Myślicie może, najmilsi, że były to męty społeczne? Nie, to były panienki i młodzieńcy z inteligencji. Mogę nawet rzucić nazwiska“...

Tak, to straszne! Tego przedtem nigdy nie było. Nie było nawet ławek do siedzenia, a panienki o tej porze spały w łóżeczkach z rękami na kołdrze. Ale gdyby tak owa młodzież krakowska z inteligencji siedziała o 9-ej wieczorem pociemku na ławkach w kościele jezuickim zamiast na Plantach— wszystko byłoby w porządku, bo byłoby... z bogiem.

Ten „leniwy parobek“ *) zapomniał jeszcze dodać, czy panienki miały na nogach cieliste pończochy (a może były zgoła bez pończoch!), dekolty głębsze nad 4 cm i gołe po łokcie ręce... Bo wtedy kto wie, czyby sam nie przysiadł się koło której i nie stał się czerwony z innego powodu.

Z JUGOSŁAWJI

Po zabiciu króla Aleksandra, sprawującego rządy dyktatorskie, regent ks. Paweł postanowił zmienić kurs polityki w stosunku do katolickich chorwatów, dążących do niezawisłości politycznej i zlikwidować dyktaturę, trwającą od r. 1927. Ta dyktatura zawiesiła dawną ustawę konstytucyjną i zmieniła nawet nazwę oficjalną państwa, jako Królestwa serbów, chorwatów i słoweńców na Jugosławję, czyli na państwo zjednoczonych południowych słowian. Książę regent powołał w tym celu do rządu jako ministra spraw wewnętrznych ks. katolickiego, Koroszeca i postanowił zawrzeć z Watykanem konkordat. Tekst konkordatu już został przez obie strony uzgodniony i w najbliższym czasie ma nastąpić jego ratyfikacja, do której rząd upoważnił ministra sprawiedliwości. Watykan, korzystając z dążności separatystycznych chorwatów, nastrajał ich wrogo przeciwko prawosławnemu rządowi serbskiemu, co Mussolini również wykorzystywał w swej polityce w stosunku do swego zaadrjatyckiego sąsiada. Godząc się na zawarcie konkordatu z Watykanem, rząd serbski chce tą drogą zaszachować obu włoskich intrygantów i zamknąć im możność czynienia dywersyj na tyłach państwa. Gdy to piszemy, tekst konkordatu nie jest jeszcze bliżej znany. Nie wiemy więc, jakie zawiera postanowienia, zwłaszcza nie wiemy tego, jak będzie przez rząd jugosłowiański—wykonywany. Sądząc z odwiedzin Belgradu przez Georinga i innych działaczy hitlerowskich, którzy, jak twierdzą pewni politycy, mieli nawet doradzać wprost rządowi jugosłowiańskiemu zawarcie konkordatu z Watykanem, aby zamknąć mu formalną możność wtrącania się w wewnętrzne sprawy Jugosławji, losy najnowszego konkordatu będą podobne do losów konkordatu, zawartego przez Hitlera.

Jako jeden z dowodów zmiany kursu w stosunku do katolickich chorwatów i słoweńców, było pozwolenie na kongres eucharystyczny, który odbył się w końcu czerwca w Lublanie i na którym jako legat papieski pojechał kard. Hlond za nieswoje pieniądze.

W tym samym czasie odbył się i w Pradze czeskiej zjazd katolicki, na który papież wydelegował jako swego legata, arcybiskupa Paryża ks. Verdiera. Ten kongres miał na celu mocniejsze związanie katolickich słowaków z napół heretyckiemi

---

*) Wg. Słownika warszawskiego „kaznodzieja“ znaczy także „leniwy parobek“.

czechami jako że i słowacy pod „führerem“ ks. Hlinką też są nastrojeni separatystycznie w stosunku do czechów, i był przygrywką do zmiany dotychczasowego modus vivendi Czechosłowacji z Watykanem. Zob. również dzisiejszy „Przekrój chwili“.

BEZROBOTNY ZABIJA DZIECI, PŁACZĄCE Z GŁODU

Czytamy w IKC (Nr. 157):

Charakterystyczny dla obecnych kryzysowych czasów dramat rodzinny rozegrał się ubiegłej nocy na dworcu w Chalons-sur-Marne we Francji. Oto bezrobotny rosjanin 38-letni Gołubenko, niemający czem wyżywić swej rodziny, ani gdzie mieszkać, przybył na dworzec wraz ze swą żoną i dwojgiem dzieci w wieku dwu i czterech lat, aby w poczekalni dworcowej znaleźć schronienie na noc. Dzieci, które były bardzo wygłodniałe, płakały żałośnie. Ojciec, chcąc je uciszyć, kładł im co chwilę rękę na drobnych usteczkach. Maleństwa jednak nie przestawały szlochać z głodu... I wtedy Gołubenko doprowadzony do rozpaczy ich płaczem rozbił im głowy o kaflaną posadzkę.

Gołubenko został natychmiast aresztowany przez policję dworcową. Oboje dzieci wraz z nieszczęśliwą matką, która bezradna patrzyła na zbrodnię męża, przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie starszy synek Gołubenki zmarł po kwadransie, młodszy zaś dogorywa.

Bezrobotny rosjanin przez kilka ostatnich dni wałęsał się po ulicach, ciągnąc za sobą swą żonę i dwoje dzieci, które budziły litość u przechodniów i zdobywały czasami jałmużnę. Noce bezrobotny ze swą rodziną spędzał również na ulicy, bądź też szukał przytułku w poczekalniach dworca. Odprowadzony na komisarjat policji dzieciobójca oświadczył, że nie mógł postąpić inaczej, słysząc ciągle płacz swych zgłodniałych dzieci i że już przed kilkoma dniami miał zamiar wrzucenia żony i dzieci do rzeki...

Dramat, jak widzimy, istotnie bardzo... „charakterystyczny“.

W paru słowach

Neopogaństwo w Czechosłowacji. Prasa katolicka bije na alarm, że wśród niemców sudeckich szerzy się żywiołowo ruch neopogański, występujący agresywnie przeciwko katolicyzmowi.

„10 strzałów ku chwale ojczyzny“. Pod tem hasłem rozpoczęły się w całym kraju zawody strzeleckie. Czyżby ku chwale ojczyzny nie można było zorganizować jakich innych zawodów?

Z PRASY

Sposób na przeludnienie

„Kurjer poranny“ z 21 lipca pisze:

Co tydzień, w nocy ze środy na czwartek, przybywa do Poznania pociąg nędzy i niedoli. Reemigranci z Francji. Na peron wysypuje się 400 — 600 wydalonych z Francji polskich robotników. Czasem jeszcze w ciągu tygodnia przychodzi jakiś „train special“ i powiększa tę armję wykolejeńców.

Przeważnie nie wiedzą, co ze sobą począć. Narzekają tylko. Odbudowywali Francję własnemi rękoma, a dzisiaj ich wypędzono. Z goryczą wspominają, jak to na dworcu francuskim pociąg, wiozący 600 polaków, pilnowany był przez 800 żandarmów.

Przewinęło się ich dotychczas przez Poznań 9.000. Większość pojechała dalej, ale 2.000 osób koczuje w Poznaniu bez dachu nad głową. W poczekalni III klasy stworzono dla nich kącik — parogodzinne azylum. Na pobliskich terenach wystawowych 500 reemigrantów otrzymuje codzień ciepłą strawę. To wszystko jednak tylko półśrodki. Co dalej?

Najlepiej rozmieścić reemigrantów po plebanjach i pałacach biskupich, aby ich księża i biskupi żywili dopóty, dopóki te próżniaki bez obowiązków rodzinnych nie przestaną nawoływać ciemnych katoliczek do wydawania na świat największej liczby dzieci.

Tęsknota do jarzma kościelnego

W Nr. 30 „Prosto z Mostu“ p. Wojciech Wasiutyński nazywa tragedją Niemiec to, że „gdzie ramię w ramię maszeruje dwóch niemców, tam idzie katolik i protestant“. Niepodobieństwem jest nawrócić wszystkich protestantów na katolicyzm ani też wszystkich katolików na protestantyzm. Dlatego też niektórzy niemcy próbują tworzyć nową religję krwi, rasy, miecza. Ale religji nie można wymyślić“...

Autor artykułu, wzdychając do jarzma kościelnego, pisze:

„Kto nie chce machnąć ręką na całe Kresy Wschodnie, ten musi zrozumieć, że jedno z największych, najtrudniejszych i najważniejszych zagadnień Polski nosi imię: różnice wyznaniowe”.

To najtrudniejsze zagadnienie w Polsce próbował rozwiązać kler katolicki: „działając w interesie dworu rzymskiego“, fabrykował katolików, rusyfikując równocześnie ludność Kresów Wschodnich wbrew interesom politycznym państwa polskiego. Polska w swych dziejach miała możność poznania na swej skórze, czem jest słodkie jarzmo kościoła katolickiego. Odczuła to namacalnie na sobie również Hiszpanja, a najgorzej wyszła na tem monarchja hiszpańska.

Pobożne życzenia p. Wasiutyńskiego są chęcią nawrócenia do średniowiecza. Na to w XX wieku już zapóźno!

Kara boska

„Polonia“ z dn. 31.VII r. b., opisując demonstracje szturmówek hitlerowskich na Śląsku Opolskim „przeciw wierze katolickiej, duchowieństwu katolickiemu i kościołowi“, stwierdza, że winę za to wszystko ponoszą przedewszystkiem germanizatorzy, „którzy wydarli naszej polsko-katolickiej młodzieży język ojczysty, a temsamem podali w pogardę wiarę ojców“.

„A między tymi germanizatorami—pisze „Polonia”—poczesne miejsce zajmują niestety niektórzy księża, którzy dla

przypodobania się luterskiemu rządowi pruskiemu, kasowali w swych kościołach nabożeństwa polskie, śpiew polski, polską naukę przygotowawczą do śś. Sakramentów i t. d., ubijali polskie towarzystwa katolickiej młodzieży, zakładając różne „Jugendvereiny" i „Jugendbundy". Doczekali się zapłaty".

„Bóg" ukarał sługi swoje, germanizujące dzieci polskie, obierając sobie za narzędzie kary szturmówki hitlerowskie w mundurach S. A. Zaprawdę, niezbadane są wyroki boskie!

A kościół narodowy występujący przeciwko wynaradawianiu Polaków przez kler katolicki, który w Polsce korzysta z całkowitej swobody i przywilejów, nie może doczekać się uznania go przez państwo polskie. To już chyba zbadane wyroki kleru watykańskiego!

Konkurencyjny interes

Brukowiec katolicki I. K. C. z dn. 17.VII r. b. pisze, iż w Równem w centrum miasta istnieje cerkiew prawosławna, obok której wybudowano dzwonnicę „kosztem około... 30000 zł." i tak dzwonią, że „można dostać szału". Poprostu interes konkurencyjny. Niewątpliwie, gdyby I. K. C. stał na usługach kleru prawosławnego, szalałby, gdyby dzwonili w kościele katolickim. Interes przedewszystkiem!

Klerykalizm

„Polonia" z dn. 28.VII r. b., zamieszczając pod takim tytułem artykuł wstępny, pisze wykrętnie, że klerykalizm jest

„nadużywaniem religji i kościoła do celów doczesnych, ponieważ jest zdobywaniem korzyści doczesnych pod płaszczykiem służenia dobru kościoła".

„Polonia", świadomie zapewne, pominęła jedną formę klerykalizmu, mianowicie nadużywanie religji przez kler katolicki w Polsce dla jego korzyści doczesnych, bogacenia się, ogłupiania mas wierzących, zwalczania oświaty niezależnej, szerzenia zabobonu, siania fanatyzmu i nienawiści wyznaniowej i t. d. i t. d. Czem bowiem jest, jak nie klerykalizmem wydawanie przez kler takich np. „Rycerzy Niepokalanej" i jemu podobnych wielu świstków katolickich, które kompromitują kler watykański w Polsce w oczach nawet takiegoż kleru zagranicą? Ta forma klerykalizmu jest najgorsza, gdyż stanowi niebezpieczeństwo dla państwa oraz dla rozwoju kultury narodowej i cywilizacji. O tem w Polsce nie można zapominać.

Modlitwa — bluźnierstwem

Brukselska „La pensée" pisze:

Modlitwy, które mają spowodować zmianę planów ustanowionych odwiecznie przez t. zw. przeznaczenie, są bluźnierstwem w stosunku do „mądrości boskiej".

Modlitwy o deszcz znaczą prośbę do boga, aby wejrzał w nieporządki niebieskie i dał deszcz tam, gdzie spowodu tych nieporządków, deszczu niebyło. Ale takie modły są bluźnierstwem, gdyż „bóg wie wszystko" i w niebie nie może być nieporządków i jeśli tu i tam niema deszczu, to taki jest plan boży, a jeśli plan jest bożym, to zmieniać go' ani starać się zmienić go nie wolno.

Bóg wie lepiej od nas, czy potrzebne są nam wojna lub pokój i jeśli zsyła nam wojnę to taka jest wola boża. Zresztą, zsyłając wojnę, bóg spełnia prośby pewnej ilości ludzi, a przeto, chcąc być sprawiedliwym śle nam na zmianę to wojnę—to pokój. Sprzeciwiać się bogu, gdy nam daje wojnę, prosić go o zmianę postanowienia, znaczyłoby wątpić o wszechwiedzy i sprawiedliwości boga.

„Polonja" katowicka opowiada się za rozdziałem kościoła od państwa

Arcykatolicka „Polonia" katowicka, omawiając w Nrze 3871 z dn. 24.VII ostatnie zaostrzenie kursu rządu niemieckiego w stosunku do kleru i organizacyj katolickich, jak: wprowadzenie do kodeksu karnego kar na księży za publiczną krytykę słowem i drukiem ustaw i zarządzeń państwowych, rozwiązanie organizacyj katolickich młodzieży i b. kombatantów, zakaz noszenia mundurów przez te organizacje i t. d. — pisze:

Niezawodnie spełnią się pogróżki ministra Fricka, i w Niemczech dojdzie do rozdziału kościoła od państwa. Hitlerowcy oddają się złudnej nadziei, że odebranie kościołowi świadczeń ze strony państwa zada mu cios śmiertelny. Tak samo sądzili swego czasu masoni francuscy, ale rozdział kościoła od państwa we Francji katolicyzmowi wyszedł tylko na dobre i znacznie wzmocnił jego wpływ wśród ludności i na życie zbiorowe. Tak samo w Stanach Zjednoczonych rozdział kościoła od państwa bynajmniej nie przyniósł szkody katolicyzmowi.

Dlaczego tedy kler watykański w Polsce sam nie żąda rozdziału kościoła od państwa i nie pisze się na nasze postulaty zerwania konkordatu i przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa, skoro na tym rozdziale katolicyzm robi takie świetne interesy?

Przecież narazie niczego więcej nie żądamy dla Polski, jak właśnie tego, co jest we Fracji i Stanach Zjednoczonych i zapraszamy katowicką „Polonię", broniącą zapamiętale interesów katolicyzmu w Polsce, aby—jeżeli powyższe wynurzenia uważa za szczere i obowiązujące—domagała się w każdym swym numerze zerwania konkordatu z Watykanem, rozdziału kościoła od państwa, i wyrzucenia nauki religji ze szkół, a kapelanów i sióstr miłosierdzia z wojska i ze szpitali.

Na mapę świata, nie obejmującą Utopji, nie warto się patrzeć, gdyż pomija ten kraj, do którego brzegów zawsze przybija ludzkość. A gdy ludzkość przybije, rozgląda się, i lepszy widząc kraj, rozwija żagle. Postęp—to urzeczywistnienie Utopji.

Oskar Wilde

Z KSIĄŻEK

Walka o szkołę

Henryk Ułaszyn, **Państwo a kościół w walce o szkołę.** Lublin 1935. Nakładem Zarządu Okręg. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lublinie. Str. 55 *).

Praca porządna, dziwnie schludna w układzie w argumentacji i dokumentacji, jak cała publicystyka prof. Ułaszyna. Jest to jeden z niewielu w Polsce ludzi mających odwagę nazywania rzeczy po imieniu. Rozumie on, że „takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży wychowanie" — jak się wyraził Staszic i dlatego stara się ustalić, jakie jest tej młodzieży wychowanie. Aby w ważnem tem zagadnieniu zorjentować dostatecznie siebie i innych, nie ogranicza się do chwili obecnej, ale ujmuje zagadnienie z perspektywy historycznej: państwo a kościół w walce o szkołę.

Szkoła współczesna jest dziełem laików, powołanem do życia dla wyemancypowania rzesz ludzkich spod władzy klerykalnej, za której panowania było ciemno i szkoły w dzisiejszem rozumieniu wogóle nie istniały. Ułaszyn szkicuje rozwój oświaty europejskiej i ustala prosty fakt, że podczas gdy w średniowiecznych szkołach kościelnych panowała mitologja kościelna, w szkołach nowoczesnych, laickich, zapanowywała wiedza laicka. Dopóki kler rzymski miał do swej dyspozycji „ramię świeckie", zaciekle zwalczał wiedzę laicką, a z przedstawicieli wiedzy czynił zbrodniarzy i wywrotowców, skazywanych na ciężkie kary i prześladowanych na wszelki sposób. Dopóki władcy świeccy podlegali kapłanom, państwa przeciwstawiały się wiedzy razem z kościołem. Reformacja dała światu zasadę wolności sumienia i badania, świat laicyzował się coraz bardziej i dzisiejsza szkoła jest w zasadzie laicka. Państwo dzisiejsze korzysta wydatnie z usług wiedzy, popiera ją i już się jej nie przeciwstawia na usługach kościoła. Ale kapłan oparty o szerokie ciemne masy jest jeszcze tu i owdzie potęgą, więc wszędzie, gdzie mu się to udaje, próbuje zniweczyć owoce wychowania i wykształcenia laickiego przy pomocy swojej mitologji zaświatowej. To jest właśnie widownią walki o szkołę, toczoną od bardzo dawna między państwem a kościołem. Zależnie od chwilowych prądów walka ta potężnieje lub zacicha. Im potężniejsze wewnętrznie państwo, im światlejsi są jego rządcy, tem mniejsze wpływy klerykalne, im słabsze społeczeństwo, tem potężniejsze wpływy klerykalne, tem „duchowniejsza" szkoła.

Prof. Ułaszyn odznacza się sumiennością poprostu nadzwyczajną. W jego pracach publicystycznych, podobnie jak w pracach naukowych nie znaleźlibyśmy niczego, co nie dałoby się udowodnić, wykazać, zadokumentować. Toteż i praca jego o państwie i kościele w walce o szkołę ugruntowana jest na dokumentach historycznych dla wszystkich dostępnych. Każde twierdzenie jest należycie zadokumentowane: takie a takie dzieło, ta a ta stronica. Ułaszyn, jak prawdziwy człowiek nauki, od nikogo nie żąda wiary w siebie i dla siebie. Mówi wyraźnie, że sam uczył się przy pomocy innych i wzywa każdego, aby myślał samodzielnie, badał i sprawdzał. Przyznać się, że taki człowiek jest naszym przeciwnikim, to znaczy przyznać się, że przeciwnikiem naszym jest prawda, rzeczywistość, rzetelna uczciwa wiedza.

Jeśli treść jego odczytu, klasycznie naukowego, jest wysoce ciekawa, to tem ciekawsze są dzieje tego odczytu, wygłoszonego dn. 17 kwietnia r. b. na XI dorocznem Zgrom. Okr. Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lublinie. Kler rzymski, który ma aż nadto powodów do wstydliwości wobec elementarnych faktów historycznych, wystąpił do walki z prof. Ułaszynem. Dla takiego szermierza, jak Ułaszyn, walka musi być rozkoszą. Twierdzenie przeciwko twierdzeniu, dokument przeciwko dokumentowi, wywód przeciwko wywodowi! Niech świadkowie dyskusji sami rozstrzygną, gdzie jest prawda i kto ma w danej walce przewagę.

Ale kler, jak to kler, do walki z argumentami naukowemi wystąpił przedewszystkiem z argumentami mechanicznemi. Rabin z anegdoty, którego żona zdradzała z belfrem na kanapie, nie chciał stracić pięknej żony i nie chciał się rozstać z miłym skądinąd belfrem: sprzedał więc kanapę. Kler lubelski zakrzątnął się, żeby nikt w Lublinie nie dał sali na odczyt naukowy znanego uczonego. Udało się w dwóch wypadkach: odczyt, który miał się odbyć w Domu Żołnierza albo w Teatrze miejskim, odbył się ostatecznie w sali kina „Corso", nie tracąc nic na wartości, a zyskując niepomiernie na rozgłosie. Obecnie wychodzi on drukiem i każdy przyjaciel prawdy świeckiej i badacz „prawdy katolickiej" może się przekonać, jak się rzeczy mają. Jedna z gazetek klerykalnych nazwała fakty historyczne, podane przez Ułaszyna, „wystąpieniami przeciwko kościołowi i religji katolickiej". Niedźwiedzia zaiste przysługa! Dzieło Kopernika uznano także za wystąpienia przeciwko kościołowi i religji katolickiej. Galileusza za to samo więziono. I nic na tem nie straciła prawda laicka Kopernika i Galileusza. Nazywać wiedzę jak najściślejszą, jak najsumienniej skontrolowaną, wystąpieniem przeciwko kościołowi, to tak samo, jakby ktoś powiedział, że kościół tej wiedzy nie znosi, że jej się panicznie boi.

Jak wszystko, co wychodzi spod pióra znakomitego uczonego, tak i przedmowa prof. Ułaszyna do jego odczytu interesuje nas wyjątkowo. Trzeba ją koniecznie przeczytać. Szczególnie interesujący jest w niej ustęp, poświęcony „filozofowi" J. Braunowi, który cały świat współczesny mierzy mistycyzmem Hoene-Wrońskiego i dosłownie świata poza nim nie widzi. W „Ognisku Nauczycielskiem", które przez redaktora tego pisma stało się dostępnem „filozofowi", nie wiadomo dlaczego znalazła się krytyczna ocena świetnego odczytu właśnie pióra tego „filozofa".

---

*) Do nabycia w administracji W. P. Cena zł. 1.20, porto 30 gr.

Mamy tu różne zastrzeżenia. Prof. Ułaszyna zaproszono do Lublina, przyczem temat odczytu został podsunięty przez organizatorów zjazdu nauczycielstwa okręgowego. Zjazd uchwalił w 5 punktach wyrazić całkowitą solidarność z tezami znakomitego uczonego, oświadczając, że „w sposób ścisły przedstawił zebranym proces przeistaczania się szkoły z instytucji, służącej wyłącznie interesom kościoła w instytucję świecką, służącą potrzebom świeckiego, zorganizowanego w ramach państwa, społeczeństwa". Tak wydrukowano w numerze 5 „Ogniska". Ale w numerze 6 ukazuje się raptem polemika „filozoficzna" na poziomie niebardzo znowu filozoficznym.

I znowuż: dla uczonego tej miary co Ułaszyn, polemika mogłaby być wyjątkową przyjemnością, ale p. Braun z gruntu czysto naukowego przerzuca się na grunt wiedzy objawionej sobie i „śmie twierdzić", że pewne sytuacje „byłyby sprzeczne z celami bożemi". Prof. Ułaszyn, który wytknął „filozofowi", iż nie zdaje sobie sprawy z różnorakości treści, jaką w pojęcie boga wkładają Tomasz z Akwinu, Spinoza, Herbert z Cherbury, Voltaire, Fichte, Schelling, Hegel, Haeckel, przyznaje się z całą ironiczną skromnością, że jako uczony tego świata celów bożych nie zna, a gdy spotyka przeciwnika o tyle od niego lepiej poinformowanego, polemizować z nim nie może. „Dopóki p. Braun nie zejdzie z tronu boskiego na ziemię, wszelką z nim dyskusję uważam za wykluczoną" — powiada prof. Ułaszyn. Całkiem słusznie, bo ile głów, tyle „celów bożych". Porozumienie jest możliwe tylko na gruncie wiedzy ścisłej.

Ale powstaje pytanie, w jaki to sposób do pisma, które, będąc organem Zw. Naucz., drukuje w N-rze 5-tym uznanie dla prelegenta, ustala ścisłość jego wykładu, wyraża solidarność z nim, raptem ukazuje się krytyka tego odczytu? Czego więc mamy się trzymać? Uchwały zgromadzenia, wydrukowanej w N-rze 5 „Ogniska", czy krytycznych uwag p. Brauna, zamieszczonych w N-rze 6-tym? W słowie „od wydawców" czytamy, że ma to być początek dyskusji. Dobrze, niech będzie dyskusja, ale niechże redakcja „Ogniska" dobrze zdaje sobie sprawę z różnic, istniejących między wiedzą i jej metodami a wiadomościami o „celach bożych". Gdy chodzi o wiedzę, kompetentny będzie uczony, gdy chodzi o cele boże, najkompetentniejszy będzie ksiądz. Im wyższy, tem lepszy. I trzeba się decydować: albo jedno, albo drugie, bo w tych wypadkach wszelka próba kompromisu jest zawsze kompromitująca. Albo prof. Ułaszyn, albo ci, którzy próbują zmusić go do milczenia. Próba zbliżenia tych dwóch biegunów może wypaść dla redakcji „Ogniska" poprostu fatalnie.

J. Oścień

Sprostowanie

W numerze poprzednim (26) powinno być: 1) na str. 339 w kolumnie drugiej w w. 15 od dołu: „Nie mogę wam nawet powiedzieć..." (zam. „wcale"); 2) na str. 334 w kol. drugiej w w. 29 od dołu: „od reklamowania" (zam. „do"...); 3) na str. 346 w kol. pierwszej w w. 15 od dołu: informować" (zam. „imponować").

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o wpłacenie prenumeraty na kwartał III.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40		Za 10 egz. rocznie	zł.	18.00
„ 5 „ „	„ 10.00		„ 10 „ półrocz.	„	9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00		„ 10 „ kwartal.	„	4 50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.